Nr. 36. Warszawa, dnia 23 Sierpnia (4 Września) 1872 roku. ROK VIII.

Seryja trzecia.

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w Warszawie w Redakcyi, przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w Poznaniu u Leitgebera; we Lwowie u Wilda Karola w Żytomierzu u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

PENSYJONATY.

Niedawno pismo nasze roztrząsało stosunek wzajemny dwu najgłówniejszych czynników wychowawczych w społeczeństwie: *domu* i *szkoły*. Czy jednak całość wychowania młodzieży zamyka się wyłącznie tylko w ich zakresie? Po miastach niesłychanie ważną grają rolę w tej mierze *pensyjonaty*, w potocznej mowie zwane także *stancyjami dla uczniów*. Nie rozumiemy pod tym wyrazem *pensyj* czyli szkół prywatnych, o których znaczeniu i działalność później mówić będziemy. Mamy na myśli pomocnicze tylko zakłady prywatne, w których młodzież prowincyjonalna, przyjeżdżając na edukacyją do miasta znajduje pomieszczenie i pomoc naukową. Według przyjętej opinii pensyjonaty te powinny uczącym się głównie zastępować miejsce rodziny. Czy jednak mogą to uczynić w całej rozległości? Każdy kto tylko zaznał rozkoszy opieki rodzinnej, kto spędził w zagrodzie domowej pierwsze lata młodości, kto poznał słodycze matczynej pieszczoty i ojcowskiego pocałunku, przyzna z nami, że to jest niemożliwem. Niema rzeczywiście instytucyi wychowawczej, chociażby najdoskonalszej, któraby mogła pod wieloma względami zastąpić pracę rodziny, rozumie się *uczciwej* i *rozumnej*. Potężna siła uczuć rodzinnych, którą tylko ojcowstwo lub macierzyństwo zrodzić może, rozwija w duszy wychowańców takie żywioły, jakich najlepszy system wychowania po za domem wytworzyć nie może. Nie mówimy tu o wyjątkowym powołaniu rodziny w społeczeństwie naszem, gdzie jest główną strażnicą swojskości. Zwracamy tylko przelotnie uwagę na pewne wpływy ogólnej natury uszlachetniające charakter wychowańców. Szkoła i życie wyrabiają w nas energiją woli i inteligencyją, rodzina uszlachetnia pierwiastek sercowy, gładzi szorstkość obyczajów naszych, wlewa w duszę najpierwsze zarody poczucia piękna. Macierzyńskie ręce rzucają na grunta dusz młodocianych pierwsze zarody najszlachetniejszych uczuć i popędów. Macierzyńskie usta każą nam kochać, mieć litość, szlachetność i godność osobistą, uwielbiać piękność przyrody. Ludzie pozbawieni opieki rodzinnej, tego największego skarbu młodości, zwykle zdradzają jakąś szorstkość, brak łatwości w pożyciu, nie mają tej sympatycznej pociągającej siły, która im jedna miłość przyjaciół i szacunek ogółu. Tymczasem tacy, którzy aż do chwili wstąpienia na pole samodzielnej pracy dla kraju, zostawali pod ciągłym i nieustannym wpływem rodzin wzorowych — na pierwszy rzut oka okazują pewną szczerość, i młodzieńczość dziewiczą. Nie wyłączają wcale te oba przymioty dojrzałosci moralnej ani męskiej energii, ale łącząc się z niemi harmonijnie, zapobiegają jednostronnemu rozwojowi charakteru i tworzą ideał szlachetności młodzieńczej. Znam kilku takich ludzi — polubiłem ich niemal od pierwszego wejrzenia; podbił mnie pierwszy uśmiech, słodki, łagodny, który krasił ich męskie i myślące oblicze.

Jakże miła giętkość ich duszy, jak godna zazdrości umiejętność zastosowania się do każdej sytuacyi towarzyskiej, do każdej okoliczności życia. Ich rozmowa poważna nie trąci sztywną pedanteryją, ich wesołość wolna od hulaszczej rubaszności. Skromni bez pruderyi, poważni bez przesady, w szprzeczkach i dysputach spokojni i powściągliwi, chociaż mówią z zapałem i siłą przekonania.

Niech jednak nikt nie myśli, abym tu wychwalał przesadną miękkość wychowania kobiecego, abym widział ideały wychowańców w potulnych mazgajach lub papinkowatych delikatnisiach. Każda jednostronność i szkodliwa i naganna, niemyślimy więc doradzać, aby synalkowie trzymali się ciągle tylko maminej sukni. To pewna jednak, że ciągły związek z domem w życiu codziennem młodzieńca, jest nieraz największą jego dźwignią moralną, szlachetnem wędzidłem powstrzymującem rozbujałą krewkość młodzieńczej natury, jest światełkiem zbawienia ostrzegającem, aby nie ugrzązł w niebezpiecznych bagnach zepsucia i namiętności. Tych *wszystkich* wpływów pensyjonat wywrzeć nie może. Samo poczucie wychowańca, że jest w domu *człowieka obcego*, że oddalony od osób ukochanych, już paraliżuje pierwsze możliwe zawiązki serdecznych stosunków. Pierwsze chwile pobytu na stancyi zwykle malec zrasza gorzkiemi łzami tęsknony za domem; w wychowawcy widzi przedewszystkiem z początku tylko człowieka mającego nad nim *władzę* i budzi się w nim, wedle koniecznych praw życia — antagonizm, jaką każda poddańczość czuje względem zwierzchności. Znałem wielu chłopców, którzy w pierwszych chwilach pobytu na pensyjonacie, odznaczali się dziwną niechęcią, prawie nienawiścią ku prze-

---

ŚLADY ŻYCIA.

XXI.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Trudno nie zauważyć, że w społeczeństwie naszem a mianowicie też w prasie coraz częściej i coraz głośniej dają się słyszeć nawoływania do otrząśnięcia się z więzów, krępujących nasze kroki, do samodzielnego działania w sferze zarówno nauki jak i praktyki. Jestto bardzo piękny początek w urzeczywistnieniu tych wzniosłych myśli na przyszłość. Potrzeba tylko, ażeby frazesy nie pozostały próżnemi dźwiękami, ażeby słowa w czyn się zmieniły. Spodziewamy się spełnienia tych życzeń od ludzi mających możność i siły do przeprowadzenia każdego szlachetnego i uszlachetniającego zamiaru. Tymczasem zwracamy właśnie uwagę na teraźniejsze tony w owem ogólnem nawoływaniu do samodzielności, dopełniając tym sposobem obowiązku notowania wszystkich śladów życia. Jeśli mówimy—żyjemy; jeśli mówimy dobrze —możemy mieć nadzieję i żyć dobrze. Posłuchajmy. Niwa w artykule *Bierność* (nr. 14) pisała: „U nas powstała pierwsza. dobra teoryja optyki (Witelijon), astronomii (Kopernik), fizyjologii (Śniadecki), a pomimo to pojedyńcze te gienijalne zjawiska nie wywołały za sobą w konsekwentnem następstwie innych zjawisk, nie *stworzyły szkoły*, któraby rozjaśniając pojedyńcze myśli samodzielnego poglądu, rozwinęła u nas odpowiednie nauki w takim zakresie, jak to miało miejsce za granicą... Innym narodom oddaliśmy sztandar nauki, pod który teraz zapisywać się musimy, nie mogąc podnieść dumnie czoła i powiedzieć głośno: to nasz sztandar!" Były to myśli rzucone ogólnie dla rozjaśnienia podniesionéj kwestyi w celu wykazania, że i w sferze *nuuki* panuje u nas w masach wielka skłonność do *bierności*, do poddawania się obcym powagom i wzorom. Obecnie napotykamy je rozebrane szczegółowo odnośnie do fizyjologii w artykule pomieszczonym w *Wieńcu* p. n. *Claude Bernard* i *nowożytny materyjalizm*. Autor (p. S. B. W.), rozbierając ostatnie dzieło *Bernarda*, dochodzi do wniosku, że wszystkie prawie ogólno-fizyjologiczne zasady, będące niewzruszonemi wynikami rozwoju tej nauki aż do ostatnich czasów, znajdują się w dziele *Jędrzeja Śniadeckiego: Teoryja jestestw organicznych*, napisanem przed laty *sześćdziesięciu*. Co więcéj, zasady te Śniadecki wypowiada temi samemi prawie wyrazami, co i *Claude Bernard*. Odsyłając czytelnika do Wieńca, ażeby sam się przekonał o prawdziwości powyższego twierdzenia w *cytowanych szczegółach*, powtórzymy tylko z uznaniem całej słuszności słowa p. S. B. W. wyrzucające nam opieszałość i zapomnienie względem największych zdobyczy naukowych, dokonanych przez naszych spółziomków. „Zamiast zespolić się z samorodnym, duchowym, *żywotnym wyrobem naszej przeszłości* i rozwijać go dalej, obrabiając samodzielnie materyjał dostarczany przez inne narody, jak to wszyscy innni czynią, myśmy pogardzili pracą, *wyrzekli sie własnej zdobyczy*, aby te same prawdy, *te same zasady*, które tę zdobycz stanowiły i z istoty naszego życia wypływały, *przyjąć z ust cudzych* jako myśl i i zasady nowe, które też obleczone w formę, nie przystającą do naszej organizacyi, nie twórczo ale zgubnie, rozkładająco działać muszą." Zgadzając się na wszystko co po-

łożonemu, aż dopiero jego takt i łagodność potrafiły zniszczyć ich nieprzychylność i nieufność podejrzliwą. Ten stosunek *podległości* może do pewnego stopnia być usuniętym tylko przez niesłychany takt pedagogiczny zwierzchnika, umiejętność złączenia łagodności z energiją, wyrozumiałości z powagą. Z drugiej znowu strony zwierzchnik pensyjonatu nie posiada dla uczniów tego uroku jak nauczyciel w szkole, odziany powagą już szerszej władzy społecznej, zostający zawsze w pewnem oddaleniu, na którem daleko łatwiej mu się ustrzedz śmieszności i postępków nietaktownych. Zwierzchnik pensyjonatu tymczasem, żyjąc ciągle tak blisko z wychowańcami, daje im ciągłą sposobność do zauważenia swych ułomności w życiu potocznem, ułomności, które zwykle młodzieńcze umysły bardzo skrzętnie chwytają, które powoli zdzierają z jego osoby aureolę powagi i wyższości.

Tym sposobem zwierzchnik niemoże się posługiwać *w całym zakresie* ani magiczną władzą ojca, ani poważnemi przywilejami nauczyciela szkoły publicznej, a jednak musi w domu zastąpić uczniowi pierwszego i nieść skuteczną pomoc drugiemu po za obrębem szkoły. Położenie wcale trudne i wymaga nader wielostronnego usposobienia, aby mu godnie można podołać. Widzimy więc, że już sama zasadnicza treść tych obowiązków przedstawia bardzo poważne trudności i wymaga ludzi światłych, szlachetnych i obeznanych praktycznie z pedagogiją. Te trudności mogą być jeszcze zwiększonemi przez różne okoliczności miejscowe lub czasowe. W obecnej porze, na początku roku szkolnego, warto wykazać chociaż pobieżnie niedostatki tak ważnych zakładów, sferę ich obowiązków, zakres skutecznego działania, potrzebę najgłówniejszych ulepszeń.

Rozróżniamy *trzy rodzaje* pensyjonatów, stosownie do charakteru ich zwierzchników. Pierwsze miejsce, rozumie się zajmują utrzymywane *przez profesorów gimnazyjalnych.* Odznaczają się one rzeczywiście najlepszą organizacyją wewnętrzną, największym ładem, porządkiem, najściślejszym dozorem, najsumienniejszą pomocą naukową i największą starannością o wygody współuczniów. Obok pomocy szkolnej, guwernerowie wprawiają uczniów w konwersacyją językami nowożytnemi, korepetytorowie obok nauczania odprawiając kolejne dyżury czuwają troskliwie nad sprawowaniem się i pilnością młodzieży. Główną jednak wadą tych stancyi jest ich cena nadto wygórowana, przystępna tylko dla bogatszych właścicieli ziemskich lub znaczniejszych kupców i przedsiębiorców. Inna, ważniejsza może jeszcze wadliwość wypływa ze stanowiska zwierzchnika. Nie mówię już o smutnych a jednakże tak częstych przykładach nagannej protekcyjonalności, jaką nauczyciele otaczają w szkole swoich domowych wychowańców, pomijam fatalny zwyczaj kupowania dla uczniów, *stancyi z promocyją* zwyczaj, tak ulubiony dawniej przez ziemian naszych, którzy pojmowali naukę szkolną jako zwierzchnią pozłotę głowy kochanych synalków. Fakta tego rodzaju, choć dzisiaj jeszcze się przytrafiają, są jednak coraz rzadsze, dzięki wzrastającemu poczuciu potrzeby oświaty wśród ogółu. Oprócz tego nauczyciele gimnazyjalni są to ludzie głównie oddani *szkole*, nadto wyłącznie podlegli jej systematowi, przez co uważają swe zakłady *tylko jako pomocnicze* instytucyi, której głównie służą. Wiadomo dalej że obowiązki tego powołania obracające się skrupulatnie w zakresie przepisanego regulaminu, wyrabiają nader często w nauczycielach suchą, sztywną systematyczność, pedantyzm formy który otrzymał nawet charakterystyczną nazwę szkolarstwa. Szczególniej podlegają tym wadom, nauczyciele przedmiotów klasycznych, mających znatury własnej mały związek z życiem realnem, czerpiących swe zasoby wyłącznie z drukowanego papieru a nie bezpośrednio z faktów organicznego rozwoju ludzkości i przyrody. Oni tymczasem głównie i prawie jedynie zajmują się utrzymywaniem pensyjonatów. Stąd też nieraz pojmują porządek i organizacyją, jako punktualność zegarkową, jako summę przepisów sztywnej przyzwoitości. Każda czynność, każde zatrudnienie uczniów ujęte skrupulatnie w karby szczegółowych formułek i instrukcyi, a wiadomo że taka machinalność nie sprzyja w cale swobodnemu rozwojowi charakteru. Zamiast wzajemnej sympatyi, zamiast serdecznego związku wychowańców z przełożonym, panuje tu pozorna etykieta, sztywność oschłość i nuda a nader często skrytość fałszywa. Dodajmy jeszcze do tego, że zwykle ci nauczyciele starają się głównie o pomoc w naukach klasycznych, że męczą nimi uczniów bez miary, nietylko w szkole ale i w domu, z uszczerbkiem innych praktyczniejszych gałęzi wiedzy ludzkiej a pojmiemy, że warunki rozwoju umysłowego i moralnego w tego rodzaju zakładach nie są zbyt pocieszające. Przedstawiliśmy tu ich główny typowy charakter, do którego jednak zwykle, dosyć zupełnie się zbliżają, z nielicznemi wyjątkami. Zawsze jednak odznaczają się jakim takim ładem, znamionują bądź co bądź pewną wprawę i znajomość chociaż formalnej strony metody wychowania. Tego właśnie brakuje najgłówniej drugiemu rodzajowi pensyjonatów, utrzymywanych *przez osoby prywatne.* Doświadczenie nas uczy, że są to ludzie zwykle zupełnie nie znający pedagogii, których tylko potrzeba zmusiła do chwycenia się takiego środka utrzymania. Obarczeni zwykle rodziną, starają się, możliwie małym kosztem utrzymać wielką ilość uczniów. Stąd pomoc naukowa szczupła, dozór niedostateczny. Dodajmy do tego jeszcze, że nasi ojcowie mają powiększej części fatalny zwyczaj umieszczania synków wyłącznie wedle ich gustu, że lubią ich zdanie uważać za ostateczny wyrok dobroci lub lichoty pensyjonatu. Wynika stąd pobłażliwość niedołężna, patrzenie przez szparę na różne wybryki, dogadzanie głównie wygódkom a nareszcie gorliwe szturmowanie do łaski panów profesorów po szkołach, aby kochanym pupilom łatwe stopnie dawali. Jestto jednem słowem spekulacyja i to spekulacyja ludzi krótko widzących, mających na celu tylko korzyść doraźną, ale nie spełnienie poważnych obowiązków społecznych.

Do tego działu zaliczyć także należy pensyjonaty utrzymywane przez *guwernerów francuzów albo niemców,* wprawdzie bardzo nieliczne, ale posiadające urok dla wielu rodziców z powodu nauki konwersacyi. Rozumie się jednak, że ci zwierzchnicy, jako przybysze, niezwiązani z interasami naszego społeczeństwa, nie żywiący ku niemu istotnej, głębokiej sympatyi, nie pojmujący jego potrzeb, już przez to samo nie powinni być kierownikami przyszłych obywateli naszych, bo nie mogą wszczepić w ich dusze uczuć obowiązujących przed wszystkiemi innemi. Trzecim nareszcie rodzajem pensyjonatów są utrzy-

---

przedza, energicznie przecież zaprotestować musimy przeciwko ostatnim wyrazom okresu. Nauka, *prawdziwa nauka,* nigdy zgubnie i rozkładająco działać nie może, w jakąkolwiek odzianoby ją formę. Nam potrzeba pracować samodzielnie, pochwycić nić tradycyi naukowej, któraby nas z przeszłością połączyła; ale nie wolno odwracać oczu od zdobyczy za granicą kraju naszego dokonanych pod karą chińskiego zacofania się. To też nie możemy podzielać nieparlamentarnych wyrazów, jakiemi autor traktuje takich ludzi jak Darwin, Vogt, Moleschott; nie możemy przyklaskiwać zdaniu; że „oni (t. j. pozytywiści i materyjaliści) myśl jasną i prostą a przez to i wzniosłą (jak ją wypowiedział *Śniadecki*) zagmatwali, *ściemnili, zbrudzili, zbezcześcili* (!) wywodami, do których ich nic a nic nie upoważnia....“ Tak przemawia zwykle fanatyzm w gruncie szlachetny ale mogący fatalnie się pomścić na dobru społeczeństwa. Wszelka wyłączność, wszelkie zamykanie się w ciasnem kółku parafijańszczyzny oddziaływa zgubnie na duchowy rozwój społeczeństwa, gdyż przecina komunikacyje, przynoszące nowe soki odżywcze, nowe żywioły. Więcej samodzielności.., wołamy wraz z panem S. B. W... ale i więcej względności dla tego, co się zagranicą dokonywa.

* * *

Balon i kapitan Bunelle już parę tygodni stanowią przedmiot rozmowy, wrażeń wzrokowych i... pisaniny. Publiczność tłumnie się gromadzi, cierpliwie wyczekuje godziny wyruszenia w napowietrzną wędrówkę, nie zraża się zawodem. Publiczność jest zawsze jednakowa: żądna nowości, ciekawa i lubiąca się patrzeć. Miałem wprawdzie inny wyraz na ustach ale go połknąłem. Po co zatruwać chwile szczęścia, tak rzadkie w życiu ludzkiem!... Po co rozczarowywać tych, którzy kwestyją balonu uważają za pierwszorzędną dla naszego miasta. Przecież-to i prasa tak twierdzi. *Heroiczne* puszczenie się balonem na wolę wiatrów zostało należycie uczczone. Mieliśmy najprzód długie opisy samego balonu, zapowiedzenie chwili jego wzlotu,—a gdy wzniósł się się do góry, posyłano ogólne westchnienia do braci szybujących w powietrzu, wołając gromkim głosem: „Szczęść Boże“.... Serca napełnione obawą, uspokojone zostały wreszcie telegramem: „Spadliśmy“, który *Gazeta Handlowa,* na czele swego numeru zamieściła, — przynosił bowiem tak ważną dla kraju wiadomość! Podróżnicy wrócili szczęśliwie do Warszawy, zmęczenie nie pozwalało im zaraz udzielić łaknącej rzeszy swych spostrzeżeń. Nareszcie okazały się z niecierpliwością wyglądane sprowozdania, z których dowiedzieliśmy się... że nasi aeronauci wychylili parę toastów... tam w górze.... Co nas najwięcej cieszy, to ta serdeczna zgoda prasy w obec tego ważnego faktu; znikły spory, znikły drobne zawiści, wszyscy uderzyli czołem przed odwagą i poświęceniem... nawet ci, co niegdyś gromili niektórych swych braci zajmujących się fatałaszkami, tą razą dali folgę ogólnemu poruszeniu. I niechże nam teraz kto powie, że my nie umiemy poznać zasługi, że nasza prasa nie podnosi tego, co zacne i dobre, że nie bada pulsów społecznego życia?....

* * *

„Bądź co bądź lekkomyślność jest o wiele mniejszą wadą aniżeli tysiące innych, które nieraz napotkać się zdarza, dość tylko wyjść na ulicę“.... Tak utrzymywał jeden z moich kolegów kronikarzy. Wyobraź sobie np. szedłem raz przez Krakowskie - Przedmieście. Przed hotelem europejskim zatrzymuje mię tłum uliczników, wyprawiających najpociesznejsze harce i skoki. Gapiostwo jest rzeczą brzydką—to prawda; ale dochodzenie przyczyn wszech rzeczy chwali się powszechnie. Skąd ta ciżba?—pytałem sam siebie. A „podniósłszy oczy do góry“ ujrzałem na balkonie pierwszego piętra młodzieniaszka w aksamitnej marynarce rozsypującego grosze i trojaki... Nowożytny ten Alcybijades rozkoszował się zamięszaniem sprawionem pomiędzy biedakami, którym tak nagle miedziany głos Ma-

mywane *przez ubogie wdowy*, przeznaczone głównie dla synów mniej zamożnych rodzin. Odznaczają się taniością ale brakiem warunków higijenicznych. Mały lokalik, pokoje szczupłe i niskie pozbawione świeżego powietrza, brak swobody i światła w pomieszkaniu, oto główne ich wady. Korepetytorem bywa zwykle syn gospodyni, często nadto młodziutki. Tutaj jednak opieka zwykle troskliwa i czuła, dozór nie trudny z powodu małej ilości uczniów. Skromność i ubóstwo; porządek i praca. Dla uczniów jednak mniej zdolnych pomoc naukowa zwykle nie wystarczająca.

Widzimy więc, że wszystkie te trzy rodzaje, nie odpowiadają zadawalniająco potrzebom naszym. Należy zatem wytworzyć nowe zakłady oparte na nowych zasadach, któreby dopełniały wychowania młodzieży po za obrębem szkoły — w sposób o ile można najbardziej korzystny dla naszego społeczeństwa. Pod względem wykształcenia intellektualnego, starać się one powinny koniecznie o zaznajomienie z praktyczną stroną nauki która obecnie ma w szkołach głównie teoretyczny charakter. Dla tego też potrzeba czynić wszelkiego rodzaju możliwe ułatwienia i uproszczenia w naukach języków klasycznych, żeby uczniom przychodziły łatwo, żeby nie musieli nadto wiele nad niemi trawić czasu. Starać się potrzeba także, aby uczniowie wszelkimi możliwszemi sposobami zwiększali zapas wiadomości realnych, praktycznych, znajdujących w życiu żywe zastosowanie. Rozumie się, że niepodobna prowadzić po za szkołą regularnych wykładów doktryn realnych i doświadczalnych bo na młode siły byłoby pracy zawiele. Trzeba więc o ile tylko można uczyć tych przedmiotów za pomocą pogawędek zajmujących, ekskursyj, na których nauczyciele tłómaczyć winni na faktach ciekawe tajemnice natury. Trzeba dawać uczniom zajmujące książki popularne nauk przyrodzonych, dobrze wybrane opisy podróży i pozwalać je czytać o ile można najwięcej. Trzeba oprowadzać ich od czasu do czasu po fabrykach i rękodzielniach pokazywać działalność maszyn, sposób wyrabiania produktów przemysłowych. Trzeba dalej zamiast gorliwego ćwiczenia w paplaniu francuskiej, zbogacać umysł ucznia summą wiadomości najbliżej obchodzących społeczeństwo.

Tutaj konieczne są regularne lekcyje przynajmniej trzy razy na tydzień, aby przecież młody człowiek skończywszy gimnazyjum mógł odpowiedzieć zadawalniająco gdy go zapytają, czy zna treny Kochanowskiego, czy pojmuje znaczenie bitwy pod Wiedniem lub Grunwaldem? Niemniejszych starań wymaga wykształcenie fizyczne, tak fatalnie u nas zaniedbywane. Po wielu stancyjach (szczególniej profesorskich) młodzież, trzymana ciągle w domu, przy książkach, mało posiada możności ruchu i rozwoju sił cielesnych. Wyprawianie co drugi dzień uczniów na spacer jednogodzinny to jeszcze bardzo mało. Trzeba żeby młodzież mogła hartować się w ćwiczeniach gimnastycznych, w grach wymagających wielkiej zwinności i szybkiego ruchu. Każdy kto zna zwyczaje uczniów Warszawskich wie dobrze, że, z coraz mniejszem zamiłowaniem oddają się tym rozrywkom pięknym i pożytecznym.

Zasługuje także w tej mierze na uwagę zgubna obojętność i opieszałość większéj części przełożonych, którzy pozwalają na to zaledwie w dni świąteczne, pod pozorem, że gry, zabawy fizyczne odrywają uczniów od pracy nad nauką. Wartoby przypomnieć tym panom, że stokroć więcéj korzyści przyniesie chłopcu godzina ruchu w żwawym palancie, jak kilkogodzinne ślęczenie nad wyuczaniem się np. trzydziestu sześciu wyjątków na *is* z gramatyki łacińskiej. Powiedzmy prawdę, że zwykle pod tą rzekomą gorliwością o pilność pupilów w naukach, kryje się ospałe lenistwo, niechęć nadzorowania w czasie rozrywki na dworze, które jest mozolniejszem jak w domu. Pod tym względem nauczycielom i guwernerom zalecić można do naśladowania piękne przykłady z niedawnej przeszłości naszej. Przed piętnastu laty nauczyciele i zwierzchnicy pensyjonatów mięszali się z tłumem dziarskiej młodzieży, dzielili jej gry i rozrywki. Dzisiaj tymczasem student uniwersytetu, korepetytor pozujący na powagę akademicką, wstydzi się wziąć do ręki palanta lub piłki chociaż bydaleko mu lepiéj posłużyły te harce gimnastyczne na zielonej murawie, pod sklepieniem pogodnego nieba, jak ewolucyje na zielonem suknie bilardowem wśród zaduchu i dymu kawiarni. Oprócz jednak tych i wielu innych rozrywek fizycznych stanowiących dzielne ale *nieregularne* ćwiczenia ciała, potrzeba koniecznie, aby uczniowie wykonywali *regularne ćwiczenia gimnastyczne*, szczególniéj z zakresu tak zwanej gimnastyki pokojowej, ćwiczenia wyrachowane na to, ażeby wszystkim muszkułom dać możność wzmocnienia się za pomocą stosownych ruchów. Obok zachęcenia uczniów, aby uczęszczali na lekcyje po zakładach gimnastycznych, trzeba codziennie zebrawszy wszystkich razem, przynajmniej po półgodziny odprawiać z nimi podobne ćwiczenia, które każdy guwerner znać powinien.

Spełniwszy te różnorodne obowiązki, wychowanie pensyjonatowe, uczyni wszystko co tylko może dla pożytecznego wykształcenia młodzieży naszéj. Do tego jednak potrzeba ludzi sumiennych, gorliwych, inteligentnych, pojmujących głęboko najważniejsze potrzeby społeczeństwa naszego, pojmujących tę wielką prawdę, że kształcąc rozumnie młode pokolenie, kształcimy całą pszyszłość naszę. Ludzi takich u nas znajdzie się na szczęście dosyć, ale o ile wiemy zaledwie jeden czy dwu kierują pensyjonatami. Są to wykształceni wychowańcy b. Szkoły Głównej i Uniwersytetu Warszawskiego z wydziału filologicznego i matematycznego, których potrzeba zarobku rozproszyła po wielu zakątkach kraju naszego, gdzie pełnią mozolne obowiązki nauczycieli — guwernerów. Znamy z nich wielu i moglibyśmy sami wskazać co najmniej dziesięciu posiadających naukę, takt pedagogiczny i umiejętność przystępnego wykładu. Oni najprędzej mogą pozyskać pozwolenie władzy edukacyjnej — i zarazem najlepiej służyć sprawie ogółu. Ludzie ci jednak zaledwie jako tako zwyciężają potrzeby codzienne, nie mogą mieć, rozumie się, nawet tak nieznacznego kapitału zakładowego, jaki jest koniecznym dla zakupienia pierwszych utensylijów, wynajęcia mieszkania i wytrzymania próby pierwszego niepowodzenia. Będąc obok tego kawalerami, nie mogą prowadzić gospodarstwa domowego. Dobrzeby więc było, gdyby który z pp. kapitalistów poświęcił część swych funduszów, na urządzenie podobnych zakładów w różnych stronach naszego miasta pod nad-

---

mony w padł w uszy. On się śmiał; — a uliczni popychali i szturgali jeden drugiego. Nie prawdaż? to chwalebna zabawka?... Po co lud oświecać, po co go umoralniać, kiedy się nim możem tak wybornie zabawić, wyzyskując ciemnotę i biedę.... Moraliści powiadają, że podobne postępowanie więcéj poniża wyzyszkiwacza aniżeli wyzyskiwanych; ale co tam moraliści!... To ptaki nocne, to sowy, które nienawidzą słonecznego światła i wesołej swobody ducha. Pobawić się można wszystkiem, i cackiem i pieskiem i... ludźmi, jeżeli się tylko do tego nadają. Szlachetność, wzniosłość zasad — ach! to deklamacyja nieznośna, wymyślona przez pedantów, nie wiedzących już co zrobić z wyrazami, których całe słowniki posiadają. Nie mówcie nam o tem, bo się ckliwo robi. Przedewszystkiem zabawa, wesołe przepędzenie czasu—kwestyja charakteru indywidualnego i narodowego — to fraszka. Wszystkie poważne sprawy odłóżmy—do jutra....

* * *

Dnia 23 Sierpnia przedstawiono poraz pierwszy w Teatrze Letnim utwór Aleksandra Dumasa syna p. t. „*Księżna Jerzowa*.”

Książe Jerzy de Birac potomek jednéj z najszlachetniejszych rodzin Francyi, mąż młodéj, pięknéj, rozumnéj i czteromilijonowéj Seweryny, którą wszyscy poważają, zakochał się w Sylwanii, hrabinie de Terremonde, zalotnicy wielkiego świata, która nie przebiera w środkach, ażeby dojść do zamierzonego celu, to jest do błyszczenia w świecie. Ta kobieta zrujnowała już męża swego, a teraz chce zrujnować kochanka.

Biedna Seweryna zaczyna rozpaczać na myśl, że mąż jéj kocha obcą kobietę — żąda więc wytłomaczenia od niego;—lecz ten najbezczelniéj kłamie, mówiąc, że nie kocha wcale Sylwanii, a tylko widział się z nią potajemnie, by odebrać listy swoje, dawno jeszcze za czasów kawalerskich do niéj pisane. Księżna Jerzowa uspakaja się; kocha bowiem męża szalenie, gdy on dalej ją zdradza i okrada; bo podniósłszy dwa milijony z jéj sumy posagowéj, zamierza uciec z Sylwaniją, pozostawiwszy na pastwę rozpaczy dwoje ofiar: męża jéj hrabiego de Terremonde i Sewerynę. Spisek jednak odkrytym został. Seweryna wypędziła ze swego domu Sylwaniją, tak jak na to zasłużyła,—mężowi zaś jéj, hrabiemu de Terremonde każe szukać kochanka żony, nie wymieniając imienia męża. Następnie zasięga rady matki i Galansona notaryjusza, jak ma sobie postąpić, by niedopuścić sromotnego wyjazdu księcia z Sylwaniją. Ci nie umieją wynaleść słusznych i sprawiedliwych środków, które by jéj dały satysfakcyją moralną. „Więc to jest wszystko, powiada Seweryna, co możecie zrobić dla mnie oboje: pan jako prawo, mama jako rodzina? Prawo może mi oddać posag, jeżeli go znajdzie,—rodzina może mi dać pokój pensyjonarki—i na tem koniec. Stół i mieszkanie: oto szczyt troskliwéj opieki społeczeństwa. A jeżeli ja nie mogę jeść, nie mogę spać—co ono zrobi dla mojego serca, które pozwoliło złamać, dla mojéj duszy, którą zdeptać pozwoliło? Dusza! co to jest dusza? To już do nas nie należy—zduś ją? Dobrze, więc ja sama będę jego sędzią.” Dowiedziawszy się od lokaja, że hrabia de Terremonde, którego ogród przytykał do jéj ogrodu, siedzi zaczajony z pistoletem w loży odźwiernego, by zabić nędznika, któryby się zakradł do pokoju Sylwanii,—miotana rozpaczą, przywołuje księcia, wyrzuca mu jego zdradę i po długich wysileniach, widząc, że on kocha Sylwaniją, woła: „przebrała się już miarka, dla mnie umarłeś, idź pan do niéj!” Po chwili jednak, gdy książe odchodził, Seweryna wstrzymuje go konwulsyjnie, nie chce pozwolić na śmierć jego, czuje, że go jeszcze kocha, choć powinna nienawidzieć.... Wtem słychać strzał w sąsiednim domu, a po nim wpada hrabia de Terremonde mówiąc, że zabił młodego Fondetta, zakradającego się do pokojów ubóstwianéj przez

zorem tych ludzi? Czyżby potem nasze miasta prowincyjonalne nie mogły w téj mierze naśladować pożądanego przykładu stolicy? Sądzimy że tego rodzaju przedsiebierstwo mogłoby przynieść wcale przyzwoite dochody i wkrótkim czasie pozyskać niewątpliwą renomę. Dozór naukowy i moralny powinien w takich pensyjonatach spoczywać wręku filologa i matematyka, obeznanego także z naukami przyrodniczemi. Pierwszy prowadziłby głównie naukę pomocniczą i dodatkowe wykłady, drugi zaś obok pomocy szkolnej, miałby równie ważny, pielęgnowałby wyżéj wykazaną przaktyczną stronę wychowania. Gospodarstwo domowe można by powierzyć ubogiej poczciwej kobiecie mogącej posiadać macierzyńską powagę, tak w obec uczniów jak i nauczycieli. Zdaje się, że z tego wszystkiego co powiedziałem, wynika jasno pożyteczność podobnych pensyjonatów. Istnienie ich zależy od ludzi mających stosowne fundusze. Zanim jednak powstaną takie nowe zakłady, powinni wszyscy rozumni rodzice wpływać na właścieli już istniejących, aby chociaż w części uwzględnili najgłówniejsze z wyżéj wymienionych warunków. W takim razie dla własnych zysków, musieliby się ci Panowie, zabrać się szczerzej i sumienniej do dzieła. Niech przyjeżdżający rodzice zamiast skrupulatnych domagań się o podwieczorki i drugie śniadania dla swych pieszczoszków, zamiast pilnego wywiadywania się na któréj stancyi francuz guwerner posiada najlepszy akcent „pronuncyjacyi”, gdzie dają lekcyje na fortepijanie najlepsi metrowie — badają troskliwie, który zwierzchnik najlepiej potrafi ich synów wykształcić na zacnych obywateli—ludzi zdrowych na umyśle i ciele. Nacisk opinii ogółu będzie tu najsilniejszą dźwignią; poradzi skuteczniej od tuzina artykułów dziennikarskich.

Rodzice najgłówniejszą mają możność reformy w tej mierze, powinniby więc pamiętać, że *nie tylko dla siebie* wychowują synów, powinni rządzić się nie własnem widzimisię lub upartemi nałogami powierzchownej edukacyi ale poczuciem potrzeb społecznych, poczuciem obowiązków obywatelskich. Trzeba tylko starać się te potrzeby dobrze pojąć, odczuć silnie i głęboko, a skutki będą pomyślne niewątpliwie.

Korespondencyja „Opiekuna Domowego.”

II.

Moskwa d. 24 Sierpnia 1872.

Dzisiejsze sprawozdanie z wystawy zaczynam od zoologii, botaniki i mineralogii, które to nauki mają tu sobie poświęcone oddzielne działy. Oddział botaniki i ogrodnictwa zawiera kolekcyją z botaniki stosowanej i systematyczny układ podług Wilkoma, pomoce dla poznania świata roślinnego jak: preparaty mikroskopiczne i rośliny sztuczne, między któremi odznacza się *Victoria regia* (kwiat z wosku) z nadzwyczajną dokładnością wyrobiona, plany i modele parków, ogrodów i t. d. Między osobami, które wzięły udział w tej części wystawy przez przysłanie okazów, figuruje i prof. Warszawskiego Uniw. Aleksandrowicz. W oddziale zwierząt hodowanych w przemyśle, oprócz zwierząt domowych, jest przedstawione *jedwabnictwo* i *pszczolnictwo*. Ale przedmioty te bardzo interesujące dla specyjalistów jak np. kilkadziesiąt gatunków uli, przyrządy dla pszczolarzy, wyrabianie jedwabiu, dla nas bez odpowiednich rysunków nie mogą mieć wagi. Zresztą oba te oddziały zawierają mniej więcej to samo, co zwyczajne gabinety zoologiczne i ogrody botaniczne z odpowiedniem zastosowaniem części przemysłowej. Ciekawszy dla nas jest oddział *gieologiczno-mineralogiczny* i *górniczy*, głównie z tego względu, że z powodu braku kopalni różnorodnych w naszym kraju, publiczność mniej z tym przedmiotem jest obeznaną. Jedną z ważniejszych części tego działu są mapy, których nam właśnie brakuje: mapy orograficzne, pokazujące stosunkową wysokość ważniejszych gór, mapa oceanu atlantyckiego wraz z liniją telegraficzną między Europą i Ameryką, mapy gieologiczne państw zachodnich, mapy ważniejszych wulkanów: Etny, Wezuwijusza, wyspy Palmy i Lanceroty, przecięcie ziemnej skorupy podług Morrisa—wszystko to są rzeczy bardzo ciekawe pod względem naukowym. Nawet prawdziwi pedanci mogą tu być zadowolnieni. Oprócz bowiem minerałów są tu bardzo dokładne modele gipsowe zwierząt skamieniałych, z jaszczurek mianowicie: plezyjozaura, labiryntodona i pterodaktyla;—z ryb: pterichtys i holoptychius nobilissimus. Zbiór przyrządów do badań gieologicznych jest dowodem, że o niczem tu niezapomniano, a podometr, narzędzie służące do zmierzenia przestrzeni, jaką się przechodzi krokami, powinienby się znajdować u każdego młodego gieologa. Nakoniec portrety mineralogów, gieologów i chemików bieżącego stulecia w liczbie około 90, dopełniają ten oddział wystawy. Najciekawsze jednak dla nas są kopalnie. Bardzo mało mamy sposobności do poznania kopalń w naszym kraju, i znamy je po większej części z opisu, — tu zaś mamy je naturalne. Oto np. kopalnia węgla kamiennego: widzimy przed sobą ścianę z węgla z otworem, przez który wchodzi się do szachtu. Szacht oświecony małą lampką trzymaną przez górnika, który zarazem łamie węgiel, daje nam poznać z dokładnością to podziemie, gdzie tylu ludzi pracuje i zarabia na chleb. Imitacyja ta przedstawia kopalnią w naturalnej wielkości i z naturalnych materyjałów. Kopalnia rudy żelaznej, jakkolwiek przedstawiona w małym modelu, daje obraz całej w kopalni roboty. Szacht jest wyobrażony w przecięciu, a odpowiednia imitacyja przedstawia warstwy ziemi, po jakich dochodzi się do rudy: czarnoziem, glina, piasek biały, czerwony, walucha (wyr. górn.) żagra (w. g.) glina niebieska, glina czerwona, biała glina, ruda biała, glina biała, i ruda właściwa, a cała ta przestrzeń zajmuje około 60 stóp głębokości. Dalej mamy okazy rud i modele pieców dla dobywania miedzi, ołowiu, srebra, kobaltu i niklu. Najwięcej jednak pociąga, mianowicie kobiety, niewielki budynek należący do tego oddziału a przedstawiający drogie kamienie w stanie naturalnym i oszlifowanym. Jest tu i szlifiernia drogich kamieni w ruchu. Jakiej to wprawy wymaga szlifowanie! Kamień ma np. 48 ścianek. Szlifierz zaczyna z jednego boku i kiedy po oszlifowaniu łączy się z tą samą ścianką, brylant lub inny jaki kamień, ma 48 ścianek i wszystkie równe. Z wyrobów mineralnych najpiękniejszy jest stół malachitowy 18 werszków wysoki, 16 średnicy, oceniony na 6,000 rs. Patrząc na to bogactwo, moglibyśmy zapomnieć, że jest nędza na świecie. Porzućmy więc to miejsce a przejdźmy tam, gdzie praca ludzka cudów dokonywa, a zbytek, niwecząc rezultaty tej

---

niego Sylwanii i że każdego zabije, kto się dotknie téj kobiety. Książe klęka przed Seweryną, wyciągając ręce ku jednéj z jéj rąk, któréj ująć jeszcze nie śmie. Oto jest główny szkic z talentem napisanego utworu Dumasa. Dumas chciał uwydatnić niedostateczność opieki prawa i społeczeństwa, a nawet niesprawiedliwość praw względem znieważanéj przez postępek męża kobiety, dla któréj pozostaje tylko w takich razach *rezygnacyja i modlitwa*, jeśli nie umie walczyć bronią wdzięków. Nic dziwnego, — męszczyzni, powiada Dumas, sfabrykowali prawa dla siebie. Postać księżnéj najdzielniéj skreślona:—jest to kobieta w całem tego słowa znaczeniu; zacna, szlachetna i rozumna. To też pani Modrzejewska wywiązała się znakomicie z powierzonéj jéj roli księżnéj Jerzowéj i jeszcze raz dowiodła, że jest wielką artystką. Rola Sylwanii dostała się pani Palińskiéj, i należycie wypełnioną została; gra zaś reszty artystek i artystów, oprócz p. Grzywińskiego (Galauson) i p. Niewiarowskiéj (matka Seweryny), była bardzo zaniedbana, co rozumie się nie przynosi wcale zaszczytu jednej z lepszych scen, do jakiéj się zalicza Warszawska.

* * *

Otrzymaliśmy list z miasta, który tem chętniej pomieszczamy, że charakteryzuje bardzo ważny, chociaż, niestety! bardzo smutny *ślad życia:*

„Jak wszędzie tak i u nas spotykamy przykłady, że pozostałe sieroty bez żadnéj opieki przyjmują rodzice innych lub niemający własnych dzieci.

Pojmując obowiązki, jakich taka opieka wymaga, opiekunowie ci stawiają sierotę na równi ze swemi dziećmi, przez odpowiednie wychowanie i wykształcenie. Tym sposobem mogą sobie zjednać miłość i wdzięczność wychowańca a zarazem dobrze zasłużyć się i społeczeństwu.

Należałoby jednak zwrócić uwagę niektórych opiekunów, którzy biorą do domu dziecko, nie mając żadnego pojęcia o jego wychowaniu, ani poczuwając się do obowiązków, jakie opieka za sobą pociąga.

Poprzestajemy na jednym przykładzie tak źle pojętéj opieki nad sierotą.

Państwo X. niemając własnych dzieci wzięli pod swą opiekę kilkoletnią dziewczynkę sierotę bez ojca i matki. Z początku sierotkę otaczano pieszczotami i troskliwością rodzicielską, lecz po kilku latach nastąpiła zupełna zmiana.

Żywa, ładna i wesoła poprzednio dziewczynka, staje się smutną i milczącą, gdyż rzadko spotyka ją pochwała lub pieszczota, za to co raz częściej połajanie, a nareszcie zupełne odsunięcie z towarzystwa opiekunów, w których ona ojca i matkę widziała i tak ich nawet nazywała. Jakaż przyczyna téj zmiany w obejściu?

Czy dziecko źle postępuje lub naraziło się czém opiekunom? Wcale nie. Pani X. zapytana oto, oświadcza, że jest najzupełniéj zadowolniona z dziewczynki, bo ona stara się odgadnąć i spełnić każde jej zlecenie.

Jakiż więc powód? oto że *bardzo zbrzydła!* Biedna sierota była skrofuliczna, w skutek czego twarz jéj zeszpeconą została.

Jeżeli kto tak rozumie przyjęte wraz z opieką obowiązki, że sądzi, iż można wziąć dziecko jedynie dla rozrywki tak jak kotka lub pieska — niech lepiej nie podejmuje się téj opieki wcale, lub poruczy ją tym, coby ją dokładniej spełnili.

Nie można zapominać, że sierota wzięta pod opiekę jest zupełnie nam równym człowiekiem, że cała jéj przyszłość w ręku opiekuna spoczywa i że w końcu starannie je wychowując i kształcąc odpowiednio można dopiero nabyć prawa do przywiązania i wdzięczności dziecka.

Złe i niewłaściwe postępowanie obudzi w dziecku niechęć i żal do opiekuna; a stąd i nienawiść nawet wyrodzić się może.

Wina wtedy spada na opiekunów, ale nna

pracy, pobudza ją znów do ruchu. Tym sposobem tworzy się owo krążenie, które nazywamy przemysłem. Stopień przemysłu zależy od doskonałości techniki. Zobaczmy więc, co na tem polu zrobiono. Oddział techniczny składa się z dwu części: pierwszą stanowią produkcyje rozmaitych fabrykacyj, drugą — maszyny działające. W pierwszej części znajduje się wszystko, począwszy od najpotrzebniejszych i najużyteczniejszych przedmiotów jak sukno, wełna, płótno, a skończywszy na zbytkowych aromatach, jak perfumy, mydła pachnące i t. d. Tutaj należy zwrócić uwagę, że niepoślednie miejsce stanowią wyroby szczotkarskie Feista z Warszawy. Druga część tego oddziału, zawierająca maszyny w ruchu, stanowi może najciekawszą część wystawy dla każdego. Wszystko prawie, co nam podpada pod oczy, jest okryte dla nas pewną tajemnicą. Nie wiemy, jak ta lub owa rzecz została zrobiona i jakie mogły się zdarzyć przy jej robocie trudności. Tutaj wszystko tworzy się w naszych oczach, wszelkie zagadki zostają rozwiązane a przytem wykonywający robotę udzielają na żądanie objaśnień. Maszyny te znajdują się w budynku murowanym, największym na wystawie [1]). Wymieniać tu wszystkich, że się tak wyrazimy, fabryk, a tembardziej opisywać niepodobna. Pominiemy więc wyrabianie szkła, zapałek, produktów chemicznych, piwa, wódki i t. p., bo te częściej zdarza się sposobność każdemu widzieć, — ale musimy powiedzieć choć słów kilka o fabryce sukna. Fabryka ta zajmuje pół pawilonu, druga połowa przeznaczona jest dla zwiedzającej publiczności. W pierwszej części ustawione są rzędem maszyny, jedna za drugą, z których każda ma pewną oznaczoną robotę. Zadaniem pierwszej jest oczyścić prostą wełnę, dalej wełna ta odpowiednio się układa, aby ją można prząść, co znów robi maszyna następna i t. d., w końcu wychodzi gotowe sukno dobre do użycia. Podobnie się ma rzecz z wyrobami jedwabiu i płótna. Również bardzo prostą rzeczą jest malowanie obić papierowych. Prosta maszynka, składająca się z 3-ch poziomych cylindrów z odpowiedniemi deseniami, które są połączone z kółkiem zębatem, poruszanem korbą przez jednego człowieka:—oto cały sekret. Cylindry te maczają się w odpowiednich kolorach farb i tworzy się deseń. Dwu ludzi potrzeba do wyjmowania rulonu i zakładania. Na pomalowanie jednej rolki papieru potrzeba od 3—4 minut czasu. Desenie droższe odbijają się podobnie jak litografije. Nie podobna także pominąć małego domku, zaraz od głównej alei w kremlowskim ogrodzie, z którego wygląda twarz azyjatycka i kraje tytoń. Są tu różne gatunki tureckiego tytoniu w liściach, któreście kraje lub zwija w cygara. Nie mówiliśmy tu już wcale o maszynach parowych, które wymagają wielkiej znajomości przedmiotu, aby je ocenić. Największa maszyna parowa była systemu Corlisse'a o sile 40 koni.

Oddział rękodzielniczy i oddział wyrobów z produktów roślinnych nie przedstawiają nic odznaczającego się lub godnego szczególnej uwagi. *M. P.*

[1]) Fabryka sukna, płótna, jedwabiu, malowania obić papierowych znajdują się w innych budynkach.

RYWAL MĘŻA.

przekład z francuskiego.

W miesiącu grudniu 1858 r. znajdowałem się w towarzystwie kilkunastu osób, zgromadzonych w pięknej sali jadalnej, obitej ciemnozielonym adamaszkiem, na tle którego pysznie odbijały rzeźbione meble i białe marmurowe posążki w rogach poustawiane.

Na jednej ścianie wisiały portrety Jerzego Sanda, kilku znakomitych pisarzy dramatycznych i poczciwego Cicero przyjaciela pani domu. Na przeciwnej—portret Rossiniego, który w tym czasie porzucił swoję ojczyznę; ażeby osiąść stale we Francyi. W gościnnych jego salonach otwartych dla wszystkich literatów i artystów, błyszczała często dzisiejsza nasza piękna gosposia pani S.... Zbieraliśmy się u niej co poniedziałek, z wyjątkiem—gdy jako artystka dramatyczna występowała w dniu tym w teatrze. Podejmowała ona gości z uprzejmością i wdziękiem, i widocznie była szczęśliwą, gdy mogła podzielić z przyjaciołmi wystawę bez przesady i zamożność bez zbytku; nabyte przez talent i pracę.

W jej salonach, przeważnie panowała pogadanka, owa pogadanka francuska, w której naprzemian błyski prawdziwego dowcipu ścierały się ze zdaniami w kwestyjach społecznych, najwięcej zajmujących umysły ogółu.

Tego wieczoru rozmowa toczyła się swobodnie, bez obmowy jednakże, a najwięcej podniecał ją niemłody już doktór Bernois, uszczęśliwiony z wyratowania z ciężkiej choroby jednej ze swych pacyjentek, młodej i pięknej osoby.

Mówiono o małżeństwie i miłości, przedmiocie wiecznie starym, a zarazem wiecznie młodym, jak powiedział Alfred Musset, w jednej ze swoich komedyi.

Jeden ze współbiesiadników, młody malarz, niedawno z Włoch przybyły, utrzymywał, że mąż musi zawsze dobrze baczyć, czy posiada jeszcze miłość swej żony.

— Wieluż to rywali ma biedny mąż—mówił — świat, stroje, zalotność, zabawy, wszystko jest przeciw niemu.

— A więc—odrzekł doktór—powiem wam, że jeden z moich przyjaciół miał szczególniejszego rywala, rywala, którego się nie domyślacie nawet, a który jednakże należy do najniebezpieczniejszych.

Na to *dictum acerbum*, — wszyscy zaczęli zgadywać, ktoby to mógł być owym niebezpiecznym rywalem przyjaciela doktora Bernois.

— Jestto historyja bardzo zajmująca,— rzekł doktór, jeśli chcecie, to ją opowiem.

— Zgoda — odpowiedziała pani S.—tymbardziej że fortepijan odstrojony; niemoglibyśmy więc zabawić się muzyką.

Przeszliśmy wszyscy do sali bawialnej i po kawie zaczęliśmy z wielką uwagą słuchać opowiadania doktora, które tu jak najwierniej podaję:

Hrabina Oliwija jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znałem kiedykolwiek. Zachwycająca istota, kreolka z matki, bretonka z ojca, łączy w swej osobie wdzięk południa i północy zarazem. Niezmiernie żywa i łagodna, trwożliwa i niepewna w małych kłopotach codziennego życia, śmiała i energiczna w rzeczach wielkiej wagi, czaruje zachwycającą sprzecznością całej swej fizycznej i moralnej istoty. Śliczna, wysoka, pięknie zbudowana, blondyna z czarnemi oczyma, łączy do tych darów natury inne stokroć jeszcze

---

sierotę i przez taką opiekę społeczeństwu nie robi się żadnej przysługi." *H. W.*

* * *

Każdy młodzieniec mający szczerą ochotę do nauki, ogrzany prawdziwym zapałem do osiągnięcia skarbów wiedzy, jeśli na téj drodze napotyka materyjalne przeszkody, winien mieć o ile możności takowe przez społeczeństwo usuwane. Na to każdy się zgodzić musi. Lecz każdy dobrze myślący człowiek z niechęcią jeśli nie odrazą odwróci się od tego, kto w imię świętych obowiązków dla oświaty wyciąga żebraczą rękę do publiczności i zuchwale dopomina się o datki materyjalne. Pisma nasze codzienne, za co zresztą ich winić nie należy, chętnie użyczają miejsca w swych szpaltach na tego rodzaju czułe apostrofy do serc czytelników. Przeczytajmy podobny artykuł świeżo zamieszczony w Nr. 190-m *Kuryjera Warszawskiego*. Brzmi on jak następuje: „Uczeń jednego z tutejszych gimnazyjów Jasio K. chłopiec *myślący* i *pracowity* który *pragnie* ukończyć *4-ry klasy tylko* w szkole, a następnie *poświęcić się* rzemiosłu, odwołuje się z prośbą do serc dobroczynnych o składki dla siebie na wpis ustanowiony przez władzę szkolną". Artykuł ten nie potrzebuje żadnych uwag, każdy jasno widzi, co ma trzymać o nim albo też i o piszącym ten artykuł, który dla pewniejszego zjednania sobie serc czytelników, obiecuje, że ów chłopiec *myślący* przez 4-ry *tylko* lata będzie dopominał się o łaskawe względy, rozumie się, jeżeli corocznie otrzymywać będzie promocyją, (za co obawia się ręczyć), a następnie poświęci się rzemiosłu. Nie chcemy naszym artykułem przesądzać, czy i o ile ów Jasio zasługuje na to poparcie. Owszem bardzo przykro i boleśnie byłoby nam, gdybyśmy w skutek naszego artykułu mieli przeszkodzić karyjerze Jasia. Ale sądzimy, że publiczność składająca ofiary, ma prawo domagać się gruntownego wyjaśnienia, czy żądający może otrzymywać wsparcie czy też powinien pracować. Zaznaczamy tu tylko sam fakt, z uwagą, że to *szlachetne(!) żebractwo*—bo inaczej tego nazwać nie umiemy, coraz bardziej zaczyna się rozkrzewiać. Pamiętamy w roku zeszłym umieszczane tego rodzaju prośby o datki już nie na wpis jedynie, ale na książki, kajety, a nawet na mundurki. Jeżeli nas pamięć nie zawodzi i studenci wszechnicy naszej w ten sam sposób szturmowali niekiedy do czułych serc publiki.

* * *

Przyszłoroczna Wystawa wiedeńska budzi u nas dość wielkie zajęcie. Wielu chciałoby się zbliżyć do ucywilizowanej Europy i przejrzeć te cuda przemysłu i sztuki, jakie tam będą nagromadzone. Powstają projekty, mające na celu ułatwienie komunikacyi i zapewnienie jak najobszerniejszych korzyści dla zwiedzających. P. *Jeleński* w Nr. 33 *Przeglądu Tygodniowego* podał myśl zarządzenia *publicznych dobrowolnych składek*, aby przyjść z pomocą jednostkom niezamożnym, pracującym na polu nauki, sztuk i rzemiosł a pragnącym zwiedzić wystawę powszechną. Inny znów korespondent tegoż pisma radzi niezamożnym dawać składki tygodniowe do *kasy oszczędności*, obrachowując, że w przeciągu 25 tygodni, jakie nas od wystawy przedzielają, możnaby zebrać 12.000 rs. (przy 250 uczestnikach); i że suma ta byłaby wystarczającą na podróż i pobyt *tygodniowy w Wiedniu*. Ten rodzaj *samopomocy* byłby może najodpowiedniejszym, gdyż nie miałby cechy dobroczynnej, jaką projekt p. Jeleńskiego jest naznaczony; ale potrzeba do uskutecznienia go dwu niezbyt łatwych u nas rzeczy: *wytrwałości* i *zgody*. Najłaswszy w Wiedniu lokal na cały czas Wystawy, można go zapewne otrzymać taniej, wszystko zresztą daleko lepiejby się urządziło... szkoda tylko że krępuje się w ten sposób swoboda indywidualna, która w nas tak jest rozwinięta, że nawet na jeden wspólny obiad trudno nieraz się zgodzić kilku albo kilkunastu osobom, a cóż dopiero na pokombinowanie bardzo różnych interesów.

---

większe bo szlachetną piękność duszy, podniosłość umysłu i kontraltowy piękny głos, który z pewnością byłby ją postawił w rzędzie Malibran i Pasty, gdyby los zbyt hojny dla niektórych, nie był ją obdarzył książęcym majątkiem.

Rozśmiano się na te słowa doktora.

— Ależ tak jest, powiadam wam i wcale nie żartuję, ten właśnie dar nieba, ten majątek ogromny, uważam za istotne nieszczęście. Są istoty wybrane, potrzebujące najobszerniejszego pola do działania, które zamknięte w ciasnej atmosferze salonów, trawią się, że się tak wyrażę, same w sobie, nie mogąc inaczej spożytkować sił swoich. Wzruszenia, jakie sztuka daje, są niewystarczającem lekarstwem dla takich, im potrzeba jeszcze kłopotu o chleb powszedni. Miałem kilku pacyjentów, dla których radykalnym środkiem byłoby pozbawienie ich majątku, a z własnego doświadczenia to jeszcze dodać winienem, że jedynie walce o byt zawdzięczam szczęśliwe wybrnięcie z tych wszystkich szaleństw i pokus, jakie na progu życia, otaczają młodego i bogatego człowieka.

Oliwija straciła matkę w dzieciństwie, został jej tylko ojciec, który po śmierci ukochanej małżonki całą miłość rodzicielskiego serca przelał na swoje jedyne dziecię. Hrabia Jan pomimo swojego wysokiego urodzenia (nie wymieniam tu jego nazwiska) był znakomitym wykonawcą i kompozytorem. Ludzie wysoko urodzeni nie tylko na polu bitwy zdobywają sobie sławę: Buffon, Fontenelle pochodzili ze starożytnych szlacheckich rodzin, a samo jedno imię Lorochefoucaulda wystarczy, aby dowieść, jak wielki udział w literaturze bierze arystokracyja. Znałem wielu, którzy jak hrabia Jan posiadali znakomity talent muzyczny, a których pomimo to imię i majątek usuwał na stanowisko li tylko amatorów. Meyerbeer był bogaty: jak wielkie też trudności spotykały go z tej przyczyny w początkach jego zawodu! Hrabia Jan posiadał tak znakomite zdolności, natchnienie i wysoki pogląd na muzykę, melodyje jego kompozycyi tak były piękne, jasne i oryginalne, że Rossini mógłby się pochlubić jego dziełami; słyszałem to zdanie od wielu głębokich i bezstronnych krytyków. Był on doskonałym tłomaczem włoskiej muzyki, zanim jeszcze opery Verdiego pozyskały rozgłos w świecie muzykalnym. Uprawianie sztuki, wychowanie córki, którą ubóstwiał, administracyja majątku, którym pomimo swego powołania artystycznego zarządzał starannie i umiejętnie, stanowiły zajęcia, wśród których upływało mu życie. Namowy przyjaciół nie mogły go skłonić do powtórnego ożenienia się; wspomnienie żony, pobożność szczera i bez przesady, ale też zawsze jednakowo żarliwa, zawsze prawdziwie chrześcijańska, uczyniły jego życie, godnem naśladowania. Wyśmiewałem się niekiedy z niego jako sceptyk, co jednak znosił z wielką pobłażliwością, starając się obalić moje przekonania. Pomimo, że byliśmy prawie w jednym wieku, wzbudzał jednak we mnie mimowolny szacunek. Mała hrabianka Oliwija w dziecinnych latach była słabowitego zdrowia i sam nieraz byłem świadkiem, jak ten młody ojciec przepędzał bezsenne noce przy łóżeczku swej córki, podawał jej lekarstwa, osładzając ich gorycz opowiadaniem historyi o małym paluszku, o sinobrodym i t. p. a zawsze był gotów do powtórzenia swego opowiadania; kiedy dziecina w naiwnym egoizmie wołała: — Jeszcze ojczulku! jeszcze!

Jednego dnia rzekłem do niego:—Więcej się hrabio przyczyniłeś do wyzdrowienia dziecka swoją pieczołowitością, niż ja całą moją nauką i doświadczeniem; prawdziwie zastępujesz jej matkę. Na te słowa ścisnął mi rękę, nic nie odpowiedziawszy, a korzystając z uśpienia Oliwii, zaprowadził mnie do swego gabinetu i zaczął grać na melodykonie, zapominając o mojej obecności. Czas nie dłużył mi się wcale. Nie wiem nawet co grał, nie należę bowiem do tych, którzy widzą w muzyce zieloność drzew, błękit nieba, słyszą skargę zdradzonego kochanka lub odpowiedź jego ulubionej; ale śpiew szłyszany wówczas, przelał mi w duszę uczucie niebiańskiego zachwytu. Słuchając, czułem się spokojnym i szczęśliwym. We wspaniałych i umiejętnie modulowanych akordach słyszałem jakby modlitwę wielu głosów ludzkich, razem wznoszących się do Stwórcy. Było to wzniosłe; a kiedy skończył, mimo wszystkie usiłowania moje, uczułem łzy buntownicze spływające po twarzy. Hrabia Jan powstał, przybliżył się do mnie i rzekł:

— Teraz odpowiem ci na twoje słowa: mimowolnie dotknąłeś jednym wyrazem najdrażliwszej struny mego serca; powiadasz, że mam duszę matki, niestety! Jestem męszczyzną i nie zdolnym odczuć każdego cierpienia, nie posiadam tego jasno-widzenia duchowych potrzeb i pragnień dziewczęcia, jak również głos mój jest za ostry do śpiewania jej kołysanek, ręka moja (tu wyciągnął rękę piękną, artystyczną: lecz silną i muskularną) ta ręka nie ulękłaby się miecza, ale nie potrafi utrzymać igły, a czego najwięcej się obawiam, czy naciągnięte strony drażliwości i czułości duszy dziewczynki, dadzą się poruszyć i kierować bez zerwania. Czy nie odbiorę jej wrodzonego wdzięku dając jej siłę? Bo któż może zastąpić matkę, a szczególniej matkę taką, jaką ona straciła, i wierzaj mi doktorze, że ta obawa właśnie potęguje boleść moję i tak już zawsze głęboką. Zdarzają się chwile rozpaczy, w których dusza moja oskarża tego, który odebrał matkę memu dziecięciu, i wtedy kiedy cierpienie mnie zwycięża, udaję się właśnie do tego oto powiernika, — to mówiąc wskazał na instrument, z którego wydobywał przed chwilą tak natchnione tony a słodki i melancholijny uśmiech opromieniał jego twarz piękną i szlachetną,—temu to przyjacielowi—dodał,—spowiadam się z cierpień moich. Zaledwie pierwsze dźwięki rozpłyną się w powietrzu czuję się uspokojony i dziękuję Bogu za skarb, który mi powierzył.

(d. c. n.)

LISTY o WYCHOWANIU

PRZEZ

Henryka Wernica.

List II.

Słuszną Szanowna Pani wswoim liście czynisz uwagę, że tak kary, jak i nagrody, mogą być i bywają często bardzo szkodliwemi. Przedewszystkiem winniśmy wziąć za zasadę, że tak przymioty, jak i wady nasze, znajdują odbicie w umyśle naszego wychowańca, stąd dalszym będzie wynikiem, że kara lub nagroda, którą udzielamy wychowańcowi, powinna nas samych dotykać. Mówiąc o nagrodach i karach, powinienem mówić tu o pochwale, napomnieniu, naganie, jednem słowem o wszystkich stopniach, tak dodatnich, jak i ujemnych, lecz przedmiot ten przekroczyłby granicę jednego listu, odkładamy więc to do późniejszego czasu. Kara, jak i nagroda, są to tylko środki wychowawcze, mające na celu nadanie takich przymiotów, jakich wychowaniec w swem otoczeniu nie znajduje. Mają więc swój cel; bez celu użyte zamieniają się: jedna w szkodliwą pieszczotę, druga w również szkodliwą surowość, co zarówno zgubny wpływ wywiera na usposobienie wychowaców, bo czyni ich mniej zdolnemi do ulegania naszemu wpływowi. Jakiż jest cel obu tych środków wychowawczych? Pierwszego t. j. kary celem jest odstręczenie od, czy to niewłaściwego postępowania, czy też od wady; drugiego zachęta do nabycia wszelkich dodatnich przymiotów. Oba te środki winny być jak najrzadziej używane, aby nie straciły siły wrażenia naumyśle wychowańca. Z niemi podobnie się dzieje, jak i ze środkami używanemi w medycynie, które rzadko używane mogą wywrzeć zbawienny wpływ na organizm chorego; przy częstem zaś użyciu tracą swój wpływ skuteczny i rozstrajają tylko organizm. Pierwszą więc zasadą być powinno ograniczenie tak kary, jak i nagrody do najrzadszych wypadków. Drugą o ile możności umoralnienie tych dwu środków.

Jeżeli bowiem nagradzamy dziecko np. za prawdomówność datkiem pieniężnym, lub kupieniem mu ciastka, cukierków, albo wreszcie jakąkolwiek inną nagrodą zewnętrzną, wtedy sami je psujemy, sami stawiamy wyżej przyjemność zmysłową nad przyjemność moralną, leżącą już w samej miłości prawdy. Jakiż tu bowiem związek zachodzi pomiędzy prawdomównością dziecka a łakociami mu za nią ofiarowanemi? Sprawiedliwemi będziemy, skoro w tym razie dziecku prawdę lubiącemu, więcej okażemy ufności niż temu, które często się z nią mija, bo na to ono zasługuje. Chcąc zachęcić dziecię do jakiej pracy, starajmy się je nią zainteresować, wynajdźmy taką jej stronę, któraby przemawiała do usposobienia dziecka. Nie zachęcajmy go zaś obietnicą pewnej nagrody, nie kupujmy u niego chęci do wypełnienia swej powinności, gdyż targu z nim nie dobijemy; — pracę wprawdzie wykona, lecz nie z własnej chęci, a znęcone obiecaną przyjemnością zmysłową. Skoro nasza zachęta nie umiała rozbudzić w dziecku tej chęci, to, albośmy się nie szczerze dzieckiem zajęli, albo praca, do której je nakłaniamy, nienależycie została mu przez nas ułatwioną, albo też przechodzi jego pojęcie, lub też w końcu umysł jego innemi pracami został już znużony, i potrzebuje wytchnienia. Pamiętajmy, że w tym razie rozmaitość zatrudnienia, jest najwłaściwszym wypoczynkiem. Po zajęciu więc np. nad rachunkami, niech dziecię pójdzie na herboryzacyją, po blisko godzinnej pracy nad gramatyką, niech używa ćwiczeń gimnastycznych. Gdy widzimy, że nasz wykład nie wchodzi w umysł dziecką, przerwijmy go, nie bacząc na to, że czas przeznaczony na tę naukę nie upłynął, dajmy mu inne zajęcie, a możemy być pewni, że unikamy stanowczego zniechęcenia do tego niby trudnego przedmiotu. Wychowawcy, wychowujący kilkoro dzieci razem, władają jeszcze potężnym środkiem dodatnim, za pomocą którego mogą wywrzeć wielki wpływ na umyśle wychowańca, a tym jest: współzawodnictwo. Zacne, uczciwe współzawodnictwo w nabyciu dobrych przymiotów, nietylko jest podnietą do pracy i innych cnót towarzyskich, lecz takową dzieciom ułatwia. Dziecię np. leniwe wprowadzone pomiędzy dzieci pilne, spostrzega w swoich współtowarzyszach urzeczywistnienie tego, czego od niego żądano, a co dotąd uważało za niepodobne do wykonania, i stara się swoich współtowarzyszów naśladować. Wynagradzanie za inne cnoty oprócz pracowitości powinno być również moralne.

Matka lub ojciec za udzielenie ze swego grosza pomocy biednemu, niech jednem serdecznem słówkiem pełnem rzewności, uściśnieniem jego ręki, jednem spojrzeniem, przepełnionem miłością, dadzą mu poznać, że dobrze postąpiło. Wyrazy „dobrześ zrobił Stasiu,“ pocichu wymówione przez ojca lub matkę, większy skutek będą miały, niż wychwalanie tego czynu w obec innych dorosłych osób, a tę jeszcze mają wyższość, że nie zaszczepiają w dziecku zarozumiałości, próżności i innych wad, wyradzających się z pochwał publicznie udzielanych. Można być pewnym, że dziecię powtórzy swój czyn dobry, i w własnem serduszku znajdzie zań dostateczne zadowolenie. Publikacyja zaś czynu dobrego wyrodzi w dziecięciu tylko próżność, będzie ono może równie dobrze czyniło, lecz w spełnieniu samego czynu nie znajdzie dostatecznego zadowolenia. Żądać będzie rozgłosu, nabierze chełpliwości, więcej przyzwyczai się słuchać głosu otaczających go osób, niż własnego sumienia. Ot, i uczyniono pierwszy krok, niewłaściwem postąpieniem, do skrzywienia charakteru dziecięcia, a raczej do odjęcia mu charakteru.

Jean Paul, znakomity pedagog niemiecki, powiada: „przykro mi, smutno, gdy mam mówić o karach, wolałbym to nazwać sprawieniem boleści, przykrości.“ Jednakże i ten, chociaż bardzo idealistyczny pisarz, uważa, na dotychczasowem stanowisku ludzkości, rozprawę o tym przedmiocie, gdy się tyczy wychowania, za konieczną. Sztuka wychowania ma podwójną działalność, raz powinna *zachęcać* do dobrych przymiotów i *wzmacniać* takowe, drugi raz *leczyć* wady wychowańca. Już wyżej powiedzieliśmy, że zachęta do jakiej czynności, winna polegać na wynalezieniu w niej samej powabu, przynęty, mogącej zainteresować dziecko. Powab więc i przynęta nie powinny być brane po za samym przedmiotem, a więc nie polegać na nagrodzie. Nie chcemy przez to powiedzieć, aby wszelka nagroda była niewłaściwą, bo skoro dziecko z własnej chęci dokona jakiej pracy, to możemy je wynagrodzić. Nagroda w tym razie będzie słuszną, gdyż tu chęć jego dobra i wytrwałość zyskały uznanie. Skoro zaś dla nadania chęci dziecku, obiecujemy mu za to sprawienie jakiejś przyjemności, wtedy celu naszego nie dopniemy. Dokona ono wprawdzie zadanej pracy, ale bodźcem do tego nie była jego chęć, lecz rzecz mu przyobiecana. Wtedy zamiast umoralnienia wychowańca, wzmagamy przeciwnie jego egoistyczne dążności, a więc sami stajemy się przyczyną jego większego sobkostwa.

Celem kary jest odstręczenie, zniechęcenie wychowańca do pewnej wady. Jeśli kara nie ma żadnego celu, jest tedy nierozumną i traci charakter kary, a staje się bezpotrzebnem i ubliżającem człowiekowi pastwieniem się nad istotą sobie podobną. Wystrzegajmy się więc głównie kar dowolnych. Jak kara tak i nagroda powinny zawsze zostawać w związku z rzeczą, za którą są udzielane. Dalej trzeba je wymierzać z wszelkim spokojem umysłu, a najskuteczniej we cztery oczy, bez żadnego obcego świadka. Już samo prawodawstwo dzisiejsze zaniechało obmierzłych, średniowiecznych, publicznych kar. Nie stawiają już dziś pod pręgierzem, nie wodzą na łańcuchach śród zgromadzonej gawiedzi. Sama nawet kara śmierci, jeśli się jeszcze tu i owdzie tuła po prawodawstwach europejskich, nie jest wymierzaną publicznie. Przekonano się bowiem, z najdokładniejszych sprawozdań statystycznych, że chybia swego celu. Bezmyślna gawiedź tłumnie bieży, jakby na jakie widowisko, aby się przypatrzeć ostatnim chwilom potępionego przez prawo, a widok ten przytłumia w niej uczucie ludzkości. Prawodawstwo więc samo znajduje się w fałszywem kółku loicznem, bo karze za niemoralność, a samo do niej pobudza. Jeśli tak jest, to dziwić się niemało potrzeba, że w pedagogice zasada publicznego wymierzania kar, nie została dotąd zupełnie zniesioną. Nie mówiąc tu już o karze ubliżającej, cielesnej, którą byśmy chcieli ograniczyć do jak najrzadszych wypadków, inne kary, tak w kółku rodzinnem jak i w szkołach wymierzane bywają publicznie, i dla tego jedynie nie dopinają swojego celu, przytępiają uczucie wstydu w wychowańcu nią doskniętym a współkolegów jego przyzwyczajają do jej widoku. W iluż to domach rodzice, nie zważając na obecność domowników a nawet obcych osób, strofują i karzą własne dzieci. Patrzą przez szpary długi czas na ich przewinienia, któreby w samym zarodku mogli byli z łatwością przytłumić, aż nareszcie gdy, jak powiadają, miarka się przebierze, z powodu błahej okoliczności, wpadają w gniew nierozumny, i wyliczają dziecku całą listę jego grzechów, o których ono dawno zapomniało i wymierzają niesłuszną karę. Niesprawiedliwą się wydaje ta kara wychowańcowi, i jest rzeczywiście, gdyż on nie widzi żadnego związku pomiędzy ostatniem, błahem swem przekroczeniem a wielkością kary, która go spotkała. Obiecywanie również kary do niczego nie prowadzi, przytępia tylko wrażliwość na nią dziecka. Wymierzanie kary powinno być wykonane ze wszelkim spokojem, bez uniesienia, lecz jednocześnie z wyrazem smutku, jakim nas przejmuje przekroczenie dopełnione. Powaga i smutek powinny wtedy się malować na naszej twarzy, nie zaś chłodna zaciętość i chęć sprawienia przykrości. Znaliśmy, niestety, pseudo-pedagoga, który swym wychowańcom *anticipando* z góry wymierzał lub wymierzać kazał kary. „Wprawdzieć dobrześ to napisał, ale możesz lepiej pisać“—to powiedziawszy polecił ukarać wychowańca, oburzonego niesłusznem wymierzeniem kary. Tym jednym postępkiem złamał może całą przyszłość wychowańca, gdyż ten zniechęcił się do dalszego kontynuowania nauk i został rzemieślnikiem. Znaliśmy znów innego, którego kary były oryginalnie obmyślane. I tak np. kazał stawać godzinami całemi swoim wychowańcom, aby zaś prosto stali, stawiał im pełną szklankę wody na głowę. Jednego razu, wychowaniec, znużony w czasie dnia gorącego, stojąc, zasnął a padłszy na ziemię na twarz, złamał sobie nos.

Jednem słowem przyznać trzeba, że niewłaściwe wymierzenie kar szkodę tylko przynosi, nie korzyść. Niewłaściwemi zaś będą wtedy, gdy nie odpowiadają winie, gdy po długim przeciągu czasu następują, gdy je udzielamy publicznie i z gniewem. Od taktu rodzicielskiego wszystko zależy. Znaliśmy matkę, która dowiedziawszy się o bardzo brzydkiej wadzie swego syna, gdyż o kradzieży, wzięła go na osobność, przemówiła kilka wyrazów do jego serca, wspomniała o wstydzie, jaki spadnie stąd na całą rodzinę, i kazała się modlić. Od tego czasu, synek nie przywłaszczał już więcej sobie cudzej rzeczy. Znaliśmy znów ojca, który w podobnym zdarzeniu syna straszne osmagał i zamknął go w osobnym pokoju. Dziecko, znużone kilkogodzinnem zamknięciem, zaczęło wzywać pomocy matki, lecz gdy ta nie przybywała, czując się o opuszczonem, czy też chcąc się uwolnić z więzienia, wyskoczyło oknem z pierwszego piętra i zabiło się.

Dzieci ustawicznie strofowane, *piłowane* przez starszych, znużone tem zrzędzeniem, uważają dom za więzienie, i wtedy tylko oddychają, gdy są zdala od osób je strofujących. Jakże przy takich warunkach można mówić o szczerości, otwartości dzieci względem rodziców, o przyjaznem dla nich uczuciu, skoro nieznośny i cierpki wpływ woli i wyższości starszych, przytłumia wszelką swobodę ich myśli, uczucia, i woli? Niemal wszystkie dzieci uważane przez rodziców i ich otoczenie za stracone, przyszły do tego usposobienia jedynie przez zbyt częste i publiczne kary. Dziecko, które karzemy z pewną złośliwością i urąganiem, np. skoro je karząc, mówimy: „a cóż, dobrze to smakuje?“ pewno pomyśli o zemście, a przynajmniej brzydkie to uczucie w niem samem zaszczepiamy. Obecność obcych osób przy karze, a prawdopodobnie jeszcze szyderstwo z dziecka, również zemstę zaszczepia. Jeśli zaś obce osoby po karze zaczną dziecię żałować, pieścić i tulić do serca, to wdrażają w umysł dziecka przekonanie, że kara była niesłuszną, niesprawiedliwą, a wywierający ją stanie się w umyśle dziecka katem, nie zaś wykonawcą zasłużonej kary za przestępstwo.

Wypadkiem więc naszego zastanowienia się nad udzielaniem nagród i kar jest: że takowe trzeba udzielać z największą oględnością, a im są rzadsze, tem lepiej tak dla wychowańca jak i dla samej sprawy wychowania.

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Ekonomika przemysłowa. Szereg odczytów w stowarzyszeniu politechnicznem w Paryżu, układ A. N. Tom pierwszy. Odbitka z „Ekonomisty.“ Warszawa. 1872 r.

Dla publiczności a przynajmniéj téj jéj części, która uczuła już przesyt z ckliwych i sentymentalnych powieści, cóż przyjemniejszego nad wczytywanie się w rzeczy poważniejsze, napisane przystępnie i zrozumiale? Cóż dopiéro, gdy te rzeczy poważne traktują o sprawach gorąco obchodzących cały ogół, gdy ten ogół w znacznéj części o owych sprawach nie posiada pojęć dokładnych i jasnych; gdy te kwestyje należą do najżywotniejszych w naszych czasach i muszą budzić zajęcie wszystkich ludzi myślących? Dosyć sporém dziełkiem treści ekonomicznéj o najważniejszych przedmiotach z dziedziny ekonomiki, tych właśnie, które w oświeconych społeczeństwach, powinny obudzać wielki interes, dziełkiem, którego tytuł wypisaliśmy w nagłówku, obdarzyła nas niedawno redakcyja „Ekonomisty.“ Wdzięczność jéj się należy za to wzbogacenie naszéj literatury ekonomicznéj, tém bardziéj, że wybór zrobiono trafny. Rzeczywiście. Przedmioty traktowane w „*Ekonomice przemysłowéj*“ z korzyścią i pożytkiem mogą być odczytywane nietylko przez robotników, ale i przez cokolwiek wykształceńsze klasy naszego społeczeństwa. W przedziwny sposób wyłożył pan Garnier przedmiot ekonomiki przemysłowéj, tem głównie uprawiedliwiając nową nazwę, że wszystko jest przemysłem, a ten przemysł dzieli się dopiéro na: rolniczy, handlowy i fabryczny. W odczycie swoim przebiegł prelegent francuzki wszystkie działy, wypełniające ekonomikę i wybornie nakreślił plan przyszłych wykładów, z tą werwą i zajęciem ciągle rosnącem, które cechują pisarzów jego narodu. Rzecz o *kapitale* wyłożył Baudrillart, ekonomista piszący bardzo przystępnie i tłomaczący się jasno. Odczyt ten przepełniony jest argumentami uzasadniającemi prawa kapitału, argumentami koniecznemi zwłaszcza dla robotników paryskich, którym teoryje szlachetne ale w wykonaniu niemożliwe, nie pozwalały dotychczas pozbyć się pewnych uprzedzeń do jednego z najważniejszych czynników dobrobytu ogólnego. U nas więc argumentacyja, broniąca kapitału od niesłusznych napaści, nie jest

tak potrzebną jak we Francyi. Nie należy jednak sądzić, iżby pan Baudrillart ograniczył się na saméj walce ze zwolennikami teoryj socyjalnych. Jest tam i określenie kapitału w ogólności; wykazano także sposób jego tworzenia się,—nie dziw atoli, że ze względu na swoich słuchaczów (robotników), p. Baudrillart starał się dowieść, iż właśnie kapitał jest największym sprzymierzeńcem pracy, jéj pomocnikiem i „odkupicielem“, jak się wyraził mówca. W odczycie o *machinach* pan Horn z przekonywającą siłą dowiódł zdrowém rozumowaniem, popartém cyframi, że machiny nie są klęską dla robotników, lecz przeciwnie, że powiększając zasób społeczny, z dobrodziejstw swych pozwalają korzystać wszystkim bez wyjątku członkom społeczeństwa. W *pracy i zarobku* profesor Batbie wykazał, jakim sposobem tworzy się zarobek robotnika, co wpływa na jego zniżenie lub podniesienie; zastanawiał się także nad prawem robotników do zmowy i o postępie w téj mierze we Francyi. Jakkolwiek pożądaną jest rzeczą, aby wszyscy wiedzieli, jak się tworzy cena pracy i do jakiego punktu wymagania pracy w jéj stosunku do kapitału są usprawiedliwione,—odczyt jednak profesora Batbie jest tak przeważnie francuskim, iż u nas ze względu na stosunki robotnicze i na prawodawstwo obowiązujące, nie przewidujące zmowy robotniczéj w jéj dzisiejszém znaczeniu, nie może mieć téj doniosłości, jaką bez zaprzeczenia mieć musi we Francyi. Bez wahania natomiast zalecić możemy rzemieślnikom naszym wczytanie się dokładne w dwa następujące zatém wykłady: *korporacyje* (cechy) i *wolność pracy* oraz *stoworzyszenia spółdziaławcze*, jak je nazwał po polsku „Ekonomista.“ W pierwszym p. Levasseur opowiedział historyją cechów we Francyi i porównał ją z dzisiejszą wspaniałą wolnością pracy, która tylu dobrodziejstw stała się przyczyną. Kładziemy nacisk na zaznajomienie się rzemieślników naszych z tym odczytem pełnym dowcipu w opowiadaniu, ponieważ niedawno w Królestwie ogłoszona *ustawa o opłatach za prawo prowadzenia przemysłu i handlu* zaprowadziła u nas zupełną *wolność pracy*. Dzisiaj już zapisywanie się do cechów pozostawione jest dobréj woli rzemieślnika i każdy bez wyjątku, wyzwolony czy niewyzwolony, może za pewną opłatą uiszczaną państwu trudnić się tem, czem mu się tylko podoba. Do rozjaśnienia więc pojęć i ich postępu wśród klasy rzemieślniczéj bardzo przyczynić się może dokładne obeznanie się z wpływem wolności pracy na rozwój społeczny. W drugim odczycie, o *stowarzyszeniach spółdziaławczych* przez Julijusza Duval, znajdzie czytelnik prawdziwą rozkosz w tym prześlicznym wykładzie, w tém powabném traktowaniu przedmiotu, który prelegent widocznie umiłował. Mówił, bo też p. Duval o istocie i znaczeniu instytucyj, które są naszą przyszłością. Zrozumiały to dzisiaj wszystkie państwa Europy, nie wyjmując nawet otomańskiego i miasto zamykania oczu na grożące niebezpieczeństwo, spieszą z uprzedzeniem go, dzięki jedynemu środkowi skutecznemu: stowarzyszeniu. Któż bo nie podziwia téj potęgi siły zbiorowéj, tego cudownego ducha pracy i oszczędności, jaki panuje we większéj części stowarzyszeń europejskich i amerykańskich. Któż odmówi sympatyi tym nowym instytucyjom, które znękanym i uciemiężonym z dnia wczorajszego, pozwalają być dzisiaj wesołemi i niezależnemi? Któż z nas nie zechce podać ręki szlachetnemu pracownikowi, który wysiłkiem całego życia nie mógł dotychczas podnieść się ze sfery, w jaką go często wtrącał los nienawistny? Stowarzyszenia, powiedział dobrze p. Duval, są objawem ekonomicznym rodzącym się raczéj aniżeli instytucyją w pełni rozwoju. To znaczy, że pomimo tysięcy stowarzyszeń istniejących we wszystkich krajach Europy, jesteśmy dopiéro na najniższym szczeblu ich rozwoju. W kraju naszym stowarzyszenia są jednym z najpożądańszych i najsympatyczniejszych objawów działania społecznego, i jakkolwiek niektóre z nich grzeszą niedołęstwem nie do przebaczenia, nie tracimy nadziei, że zwrót ku lepszemu nastąpi. Oby tylko kierownicy stowarzyszeń przejęli się temi świętemi słowy, jakie wyrzekł Duval: „Egoizm, a nawet najsłuszniejsze wymagania interesu osobistego, muszą być nacechowane wyższém poczuciem moralném. Propagatorowie i opiekunowie powinni szczególniéj wystrzegać się używania stowarzyszeń za pole swéj ambicyi lub drogę do majątku; muszą szczerze, prawdziwie, w imię postępu społecznego pragnąć dobra bliźnich równie jak swego własnego.“ Wszystkim ludziom szlachetniéj myślącym możemy poradzić przeczytanie pięknego wykładu Duval'a; a pojąwszy całą doniosłość stowarzyszeń, może się zabierzemy do nich w sposób odpowiedniejszy i mniéj lekceważący aniżeli to miało miejsce dotychczas.

Interesujące dzieło o *ekonomice przemysłowéj* kończy się wykładem znakomitego ekonomisty Ludwika Wołowskiego: *„o zamianie i monecie.“* Tutaj prelegent w pierwszéj części wykładu przebiegł historyją zamiany zanim się nie udoskonaliła do tego stopnia, na jakim dziś ją widzimy. W części drugiéj zbijał bezzasadne poglądy na monetę i występował przeciwko bezwarunkowéj wolności banków i kursowi przymusowemu biletów bankowych a nawet wypuszczaniu ich na ilość mniejszą od 50 franków. I kurs przymusowy i bilety bankowe na małe bardzo ilości, stały się dziś udziałem Francyi, zmuszonéj do tego nieszczęsném położeniem.

Streszczając w ogóle to, co powiedzieliśmy o odczytach pojedynczych, musimy wydać o nich sąd jak najpochlebniejszy. We wszystkich przebija współczucie dla téj szlachetnéj klasy roboczéj, która dziś dzięki usiłowaniom publicystów i pisarzów, doszła we Francyi do wysokiego nawet stopnia oświaty. Rozumie się, że nie może być mowy o całéj masie robotników, ale o pewnéj części, która miała możność słuchania wykładów i czytania przystępnych książek. Zasługę wielką położyło stowarzyszenie politechniczne, które pierwsze urządziło popularne odczyty publiczne i poświęciło znaczną ich część ekonomice. Lecz co to za odczyty! Nauczania młodszéj braci podejmują się we Francyi publicyści, literaci albo profesorowie utalentowani, którzy rusztowania, służącego im do osiągnięcia wiedzy, nie pokazują ani słuchaczowi, ani czytelnikowi. Ukrywają je przed nim; przedstawiają natomiast skończony gmach naukowy, który nie razi drobiazgami, dobremi dla badacza, nigdy dla ucznia. Tym więc, w końcu, z prelegentów naszych, którzy by chcieli z korzyścią dla ogółu występować publicznie,—możemy również poradzić przeczytanie *ekonomiki przemysłowéj* w oryginale albo przekładzie, aby zobaczyli: *jaką powinna być forma odczytu popularnego.* *H. Elz.*

ROZMAITOŚCI.

Donoszą nam z Poznania, że wtych dniach w tamecznym garnizonie zwoływano żołnierzy kompanijami i feldfeblowie zapytywali ich, do jakiego wyznania się zaliczają, czy do **staro-katolickiego** (które nie uznaje dogmatu nieomylności) czy też do **nieomylno-katolickiego**? Odpowiedzi wypadły rozmaicie. Bardzo wielu oświadczyło wyraźnie że należą do *starych katolików*; inni, mianowicie pochodzący z górnego Szląska, mówili, że wierzą w to wszystko, czego ich naucza ksiądz Kamiński z Katowic (znany zwolennik anti-nieomylności); wielu jednakże oświadczyło się przeciw reformie. Dokładnego wykazu jeszcze nie ogłoszono.

* * *

Dr. **Konstanty Rose** z Warszawy powołany został na profesora zwyczajnego patologii, terapii i kliniki lekarskiéj przy uniwersytecie Krakowskim.

Odpowiedzi na Zagadnienia.

Na zagadnienie IX (w 28 N-rze „Opiekuna”) odebraliśmy następującą odpowiedź:

Spójnik *a* służył dawniéj bardzo często do prostego zestawienia zdań, nie wyrażająo ani przeciwstawienia, ani ograniczenia. Weźmy dla przykładu kilka zdań z *Górnickiego* (w Dworzaninie): 1) Bądźże teraz panem Kryskim *a* powiedz to, co rozumiesz, iż on powiedzieć miał. 2) Najjaśniejszemu książęciu *a* najmożniejszemu w chrześcijańśtwie panu, panu Zygmuntowi Augustowi i t. d. 3) Pospolite też słowa uczynią rzecz ozdobną i poważną, jeśli je dworzanin przerobić *a* uzasadzić dobrze będzie umiał.—Spółcześnie jednak używano tego spójnika na oznaczenie przeciwstawienia innemu zdaniu, zamiast dziś powszechnie używanego *zaś*, np. 1) Przeszłe czasy chwalą, *a* teraźniejsze ganią. 2) *A* jeśliby rozumiał, iż jego pisanie nie doszło tej doskonałości.... 3) *A* kto się w tem ze mną nie zgadza, ten niechaj czeka takiej dysputacyi, gdzie żołnierzom będzie wolno używać swego naczynia, *a* uczonym przeciw nim takież.... Przykłady możnaby pomnożyć cytacyjami z innych autorów, ale dosyć będzie i tych, ażeby przekonać, jakie jest właściwe użycie spójnika *a*. Obecnie oznacza on głównie przeciwstawienie, ale nigdy *uchylenie* poprzedzającego zdania; nie można więc powiedzieć: Nie chodziłem do kościoła *a* do ogrodu, bo tu jest istotnie uchylenie: albo jedno albo drugie; na wyrażenie podobnej myśli jedynie dobrym spójnikiem jest *lecz:* nie chodziłem do kościoła, *lecz* do ogrodu. Pierwszy sposób wyrażania się jest *rusycyzmem*, bardzo często napotykanym w mowie potocznej w zachodnim kraju a nawet i w pismach autorów, którzy się tam wychowali.

M. T.

Rozwiązanie X-go zagadnienia (Nr. 31) nadesłał nam piérwszy p. *Jan Baldaszar*. Jest ono takie: W pokoju znajduje się $4{,}555\,^1/_2$ stóp sześć. *powietrza*, a w tej ilości *tlenu* $929\,^{163}/_{625}$ stóp sześć., *azotu* zaś $3{,}625\,^{587}/_{625}$ stóp sześć.

Дозволено Цензуроѡ. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

☛ Patrz Dodatek